

Księżyc świeci nad Wałbrzychem

Gdyby Pina nie paliła, to by żyła, reż. Cezary Tomaszewski, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu



HENRYK MAZURKIEWICZ

Doktor nauk humanistycznych, krytyk teatralny, członek redakcji portalu „Teatralny.pl”. Píše dla

A A



Na dobrą sprawę należałoby napisać dwie wersje tej recenzji: jedną dla osób palących, drugą zaś dla tych, którym zabawy z tytoniem są zupełnie obojętne. Chociaż, będąc konsekwentnym, musiałbym uwzględnić jeszcze kilka grup pośrednich. Mam na myśli byłych palaczy oraz tych, co walczą z tym nałogiem. Bowiem, jak żartował Mark Twain: „Rzucić palenie? To łatwe. Robiłem to ze sto razy”.

Na całe szczęście nigdy w życiu nie trzymałem w ustach fajki. W ten oto sposób oszczędziłem sobie nie tylko żółtych zębów, szarej cery, dolegliwości płuc, impotencji,

miażdżycy, zawału serca i udaru mózgu, ale i pisania dwóch wariantów jednego tekstu. Nie wypada przecież rozwodzić się nad tym, na czym się nie znasz; nawet jeżeli jesteś krytykiem teatralnym.

Rzecz jasna, żartuję sobie, pamiętając, że w każdym żarcie jest odrobina prawdy. Z pewnością nie zapomniał o tym Cezary Tomaszewski, pracując nad *Gdyby Pina nie paliła, to by żyła*. W najnowszym spektaklu Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu aż się roi od różnego rodzaju dowcipów, anegdotek, żartów i historyjek – od samych papierosów też. „Od kiedy rzuciłem palenie – mówi Włodzimierz Dyla i podejrzliwie rozgląda się po sali – mam wrażenie, że chodzą za mną papierosy”. W rzeczy samej, za aktorem, który od jakiegoś czasu wolnym krokiem przemierza scenę, ciągnie się długi skład tytoniowych „wagoników”, którego on jest „lokomotywą”. W jednym z kulminacyjnych momentów przedstawienia papierosy spadają gradem ze scenicznego nieba, pokrywają niczym śnieg całą podłogę, wzbudzając dziecinny w swej szczerości i bezpośredniości zachwyt. Aktorzy od razu zaczynają na różne sposoby bawić się tą „manna niebieską” – znowuż jak małe dzieci. Nie będzie to jedyny przykład podobnego zachowania. Parę razy gwałtowna zmiana tempa i nastroju nastąpi po nagłym okrzyku „mama idzie!”, który sprawia, że wszyscy zaczynają w popłochu chować się czy uciekać.

A jednak spektakl o genialnej Pinie Bausch i jej przyzwyczajeniu, by „zapalać jednego od drugiego”, nie jest dwugodzinnym zestawem zabawnych etiud i skeczów. Z drugiej strony, do klasycznej historii o wielkiej artystce z pewnością też mu daleko. Tomaszewski nie ma najmniejszego zamiaru opowiadać nam biografii słynnej niemieckiej choreografki – ani życiowej, ani twórczej. W spektaklu pojawi się jedynie niezbędne „wiki-minimum”. Ci, co nie przyszli do teatru przed ostatnim dzwonkiem, mogli zacerpnąć nieco więcej informacji z puszczanego w holu wideo. Preferujących zaś słowo pisane czekał kolejny numer „Nieregularnika Teatralnego”, w którym oprócz wywiadów i artykułów znalazło się kilka naprawdę interesujących kolorowych zdjęć.

Mimo wszystko, jak podejrzewam, dla sporej liczby widzów wypełniających salę szczupłutka pani o długich, zebranych w koński ogon, posiwiałych włosach pozostawała postacią prawie że nieznaną. Trudno zresztą kogokolwiek o to winić. Gdzie i jak polski widz mógł obejrzeć spektakle Bausch? Krążące w sieci nagrania są tylko nagraniami. Film Wima Wendersa Pina z 2011 roku mimo wielu zalet (w tym technologii 3D) znów jest „tylko filmem”, a nie żywym obcowaniem z wybitnymi tancerzami. Jedną z takich wyjątkowych okazji był występ artystów z Tanztheater Wuppertal w 2009 roku w ramach festiwalu „Świat miejscem prawdy”. Wtedy zespół przyjechał do Wrocławia bez Piny, u której kilka dni wcześniej zdiagnozowano raka płuc. Trzydziestego czerwca, na kilka godzin przed wyjściem na scenę tancerze dowiedzieli się o śmierci swojej mistrzyni. Tego wieczoru grali spektakl pod tytułem *Nefés*, czyli „oddech”.

Do tego wyjątkowego w swej atmosferze występu cały czas powraca wałbrzyski spektakl. Robi to jednak w oryginalnym, bardzo wałbrzyskim stylu. Oglądamy swego rodzaju wspólną fantazję na temat ostatniego przedstawienia choreografki. Przedstawienia, w którym główna jego bohaterka „pojawia się” tylko raz w postaci ogromnej dłoni wynurzającej się z wiszącej pod sufitem złocistej chmurki. Między palcami będzie trzymała gargantuiczny papieroch. Za chwilę odpalony, ku ogólnej radości i zachwytowi, zaiskrzy się zimnym ogniem. Ogień zimny, ale robi się od niego ciepło i jakoś świątecznie. I jak tu nie podziękować Dariuszowi Kosińskiemu za udostępnienie materiałów z tego wieczoru we Wrocławiu? Dariusz Skowroński czyni to z siedem razy, jeden raz nawet przez sen.

Cezary Tomaszewski, podążając za *credo* autorki *Café Müller*, stara się koncentrować nie na tym, jak się ludzie ruszają, tylko na tym, co nimi porusza. Zachęca do takiej postawy widzów, uważnie śledzących choreograficzne popisy niewyćwiczonych ciał wałbrzyskich (nie)tancerzy. Za chwilę zaczną po kolei zwierzać się z tego, kiedy i jak wypalili swego „pierwszego”. Nie do końca będzie wiadomo, ile w tym wszystkim jest prawdy oraz kim tak naprawdę są ci, którzy opowiadają nam te historyjki. Czyżby te sztuczki z papierosami nie były ich prywatnymi sztuczkami? Przecież Pina pracowała w ten właśnie sposób. Tkala spektakle z intymnych wspomnień, uczuć, praktyk i przemyśleń, którymi współdzieliła się grupa wiernych swej sztuce tancerzy.

Gdyby Pina nie paliła... to sentymentalno-absurdalna tragikomedia, wyjątkowy teatralny świat, w którym hold nie chce być holdem, żaloba – żalobą, a śmierć – śmiercią. Wszystko należy tu traktować zarazem dosłownie i w przenośni. Szczególnie samo palenie, wokół którego tańczycy coraz więcej metafor, symboli i alegorii. W pewnym momencie człowiek zostanie porównany do papierosa wypalanego przez Pana Boga. Ale już w następnej chwili spektakl zacznie uciekać od jakiegokolwiek, nawet tak poetyckiej, jednoznaczności. Papierosy w spektaklu są też czymś w rodzaju wody z cyklu Piny *Wasserstücke*. Swego rodzaju nietypowym żywiołem, z którymi często zmagali się aktorzy z Wuppertalu.

Niekiedy to, co się dzieje na scenie, wygląda na dzień otwartych drzwi w domu wariatów. Aktorzy tarzają się po podłodze i skaczą przez krzesła. Wynoszą na scenę wianki składane w imieniu Bogdana Zdrojewskiego, Mai Kleczewskiej („widziałem wszystkie twoje, ty ani jednego mojego”) i Violetty Villas. Temu wszystkiemu przyglądają się stojące po bokach kościotrupy i leżący z przodu pluszowy krokodyl. A jednak w tym szaleństwie jest metoda. Reżyser konsekwentnie przyrządza dla nas oryginalne teatralne lasagne, układając po kolei warstwy choreograficzne, muzyczne i performatywne. Dlatego akompaniująca na żywo Weronika Krówka oraz muzyka Beethovena, Czajkowskiego i Debussy’ego sąsiadują tu ze współczesnymi „barokowymi lamentacjami” Britney Spears.

Tomaszewskiemu udaje się być może najważniejsze – wydobyć atmosferę ostatnich przedstawień samej Piny. Bardzo pogodnych, pełnych humoru, wyjątkowego uroku i przede wszystkim, szczerego zachwytu nad tajemnicą i pięknem życia. Podczas przedstawienia uśmiech nie schodził z mojej twarzy. Stał się jeszcze szerszy, kiedy zobaczyłem księżyc w wykonaniu Włodzimierza Dyły. Była to jedna z najbardziej wzruszających końcówek przedstawień, jakie w życiu widziałem, i tajemnica, której nie będę zdradzał. Warto przyjść i przekonać się samemu, jaki to księżyc świeci teraz nad Wałbrzychem.

14-06-2017

GALERIA ZDJĘĆ

GDYBY PINA NIE PALIŁA, TO BY ŻYŁA, REŻ. CEZARY TOMASZEWSKI, TEATR DRAMATYCZNY IM. JERZEGO SZANIAWSKIEGO W WAŁBRZYCHU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego w Wałbrzychu

Gdyby Pina nie paliła, to by żyła

reżyseria i choreografia: Cezary Tomaszewski

scenariusz: Aldona Kopkiewicz

scenografia: Agnieszka Klepacka, Maciej Chorąży

światło: Antoni Gralek

obsada: Weronika Krówka (gościnnie), Joanna Laganowska, Rozalia Mierzicka, Irena Wójcik, Włodzimierz Dyla (gościnnie), Rafał Kosowski, Filip Perkowski, Dariusz Skowroński, Piotr Tokarz

premiera: 12.05.2017

TAGI: Cezary Tomaszewski, Pina Bausch, Aldona Kopkiewicz, Wałbrzych, Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego,

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

[lub zaloguj się](#)

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (2)



Wojciech Majcherek | 2017-06-16 16:07:46 [Cytuj](#)

Gdzie i jak polski widz mógł obejrzeć spektakle Bausch? - pyta autor. Jej przedstawienia można było kilkakrotnie oglądać w Polsce w ciągu minionych 30 lat. Po raz pierwszy w 1987 roku na Festiwalu Teatru Otwarte go we Wrocławiu, "Goździki" były prezentowane w 1998 na Festiwalu Rozdroże w Warszawie, wspomniane "Nefes" we Wrocławiu w 2009 podczas pamiętnego pośmiernego pokazu. Wreszcie w 2011 roku w Warszawie pokazywano "Cafe Muller", "Święto wiosny" i "Volmond".



AMT | 2017-06-16 11:40:20 [Cytuj](#)

+++++++!!!!

POWIĄZANE TEATRY

SZANIAWSKI

Teatr Dramatyczny im. Jerzego Szaniawskiego

PRZECZYTAJ TEŻ



Henryk Mazurkiewicz
Polski Awinion



Miroslaw Kocur
O kampie



Miroslaw Kocur
Piosenka aktorska? A co to?



Magda Piekarska
Ewy, córki Fridy



Magda Piekarska
Isaura. Historia przemocy



Miroslaw Kocur
Pożytki z Galileusza

BĄDŹ NABIEZĄCO

